

GŁOS ŚWIDNIKA



ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO
Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego
„PZL — ŚWIDNIK”
ODZNACZONEJ ORDEREM SZTANDARU PRACY II KLASY

Nr 24 (530)

10 września 1979 r.

Cena 1 zł

Dziś w numerze: O remoncie stołówki, Pani W. Kosińskiej, Budowie patronackiej

Efekty społecznego przeglądu warunków pracy

W trosce o zapewnienie założeń WSK w Świdniku coraz to lepszych, bezpiecznych i higienicznych warunków pracy prowadzone są w przedsiębiorstwie społeczne przeglądy. Przeglądów dokonują zakładowe i wydziałowe komisje oraz grupy specjalistów. Wyniki tegorocznego przeglądu warunków pracy w WSK w Świdniku i w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym są dziś znane. Komisja zakładowa z udziałem zespołu specjalistów przeanalizowała 438 wniosków przeglądu wydziałowych kwalifikując ostatecznie do realizacji 396. Z tego w roku 1979 przewidziano do realizacji 194 wnioski.

Oceniając wykonanie głównych postulatów likwidacji przyczyn wypadków przy pracy i zagrożeń zawodowych, przy których wys-

tępują znaczne przekroczenia najwyższych dopuszczalnych stężeń i natężeń czynników szkodliwych dla zdrowia, stwierdzono, że największe zagrożenia stanowią — w naszym zakładzie — występowanie wibracji, hałas i czynniki chemiczne. Najczęstszą przyczyną występujących wypadków przy pracy są: nieprzestrzeganie instrukcji, przepisów i zarządzeń bhp, nieprzestrzeganie technologicznych błędów wykonawczych, wadliwa organizacja i częsty brak nadzoru.

Profilaktyka i ochrona zdrowia załogi sprawowana jest przez przychodnię przyzakładową i ośrodek rehabilitacji przemysłowej. Ośrodek rehabilitacji według oceny specjalistów jest zorganizowany na wysokim poziomie. Ze względu na zagrożenia

chorobowe stał się on jednym z decydujących czynników w walce na rzecz podnoszenia stanu zdrowotności załogi. Doceniając właściwą organizację pracy, dbałość o kulturę, estetykę i porządek miejsc pracy oraz przestrzeganie dyscypliny technologicznej i przepisów bhp, plenum RZ oceniło kompleksowo stan istniejący w tym zakresie w I kwartale br. Oceniając działalność zespołów powypadkowych stwierdzono, że w roku 1978 rozpatrzono 225 wypadków z czego 173 uznano za wypadki w rozumieniu instrukcji GUS. Z tego tytułu objęto świadczeniami 216 osób na ogólną sumę 849 tys. zł.
(Dokończenie na str. 2)

Z wizytą u przyjaciół

W pierwszej połowie sierpnia br. przebywaliśmy w ZSRR. Celem naszej podróży służbowej były Zakłady Remontowe Śmigłowców w Mineralnych Wodach. Z zakładem tym współpracujemy od wielu już lat i łączą nas nie tylko wspólne zainteresowania techniczno-produkcyjne, ale obopólna konkretna przyjaźń wielu osób. Przedstawiciele nasi są tam zawsze mile widziani i serdecznie przyjmowani. Współpraca nasza w dziedzinie techniki lotniczej, a szczególnie w zakresie podnoszenia jakości i nie-

(Dokończenie na str. 2)

Jeden ze skoków podczas zawodów spadochronowych



foto. K. Majkowska

Niosą pomoc



Podsumowano już kwietniową akcję honorowego dawstwa krwi przeprowadzoną w wytwórni. Wzięły w niej udział 284 osoby oddając 86 l bezcennego leku. Najbardziej ofiarni okazali się pracownicy wydziału obróbki mechanicznej I (9,5 l), obrabiarek sterowanych numerycznie (6,6 l) oraz wykonawstwa inwestycji (5,9 l). Na następnych miejscach uplasowały się wydziały obróbki (270), montażowo-sprawalniczy oraz pomp i sprężel. Podczas uroczystego spotkania członków klubu, które odbyło się 27 sierpnia w IKARZE odznaką „Zasłużony Honorowy Dawca Krwi” II stopnia wręczono Edwinowi Wieczerszakowi, który oddał już w sumie 12,45 l krwi i Ryszardowi Trzpiłowi (12,25) l. Odznaczenie III stopnia otrzymali Andrzej Hernik (6,33); Marian Fatyga (6,25 l); Antoni Skierzyński (6,10 l) i Wiktor Jargiełło (6,10 l). Piękne to osiągnięcie i chwała za to działaczom klubu. A co na to PCK? Klub i HDK obok systematycznego organizowania zbiorowego i indywidualnego oddawania krwi, odpowiedzi na apele o oddanie określonej grupy krwi i pozyskanie nowych honorowych dawców krwi współpracować winien z zarządem koła PCK. W każdej z wymienionych dziedzin notujemy pokaźne osiągnięcia z wyjątkiem ostatniej. Czyżby przyczyną był mały stopień zorganizowania PCK w zakładzie? Czekamy na listy w tej sprawie.

m.

Powstał terenowy zespół związków zawodowych

29 sierpnia odbyło się pierwsze posiedzenie Terenowego Zespołu Związków Zawodowych w Świdniku, podczas którego dokonano wyboru kierownictwa zespołu. Przewodniczącym wybrano szefa RZ WSK — Świdnik tow. Zdzisława Mazurę; sekretarzem została Ludwika Socha, pracownica WSK pełniąca równocześnie funkcję członka KR Zarządu Głównego ZZMet. Ponadto członkami zespołu zostali: Irena Dzido — członek prerydium WRZZ i przewodnicząca komisji kobiet, Maria Hak — przewodnicząca RZ ZNP, Barbara Mendoń — przewodnicząca RZ z PGKIM, Maria Czajka z WSS Spolem, Leon Misztal z GS „Samopomoc Chłopska”, Wojciech Borkowski — lekarz, Tadeusz Zabiński — ślusarz z WSK, członek Plenum WRZZ, Halina Szecherba — pracownica montażu motocykla, członek Rady Zakładowej, Mieczysław Stelmach — przewodniczący Zarządu Miejskiego ZBoWiD, Wacław Motyl z POLMO FSC oraz Barbara Ludwiszewska ze Spółdzielni Pracy im. Małgorzaty Fornalskiej.

Podczas posiedzenia ustalono i zatwierdzono plan pracy zespołu na IV kwartał tego roku. Powołanie Terenowych Zespołów Związków Zawodowych ma na celu włączenie szerokiego kręgu aktywności społecznego Związków Zawodowych do realizacji statutowych zadań i celów ruchu zawodowego, zacieśnienie kontaktów i współdziałanie za pośrednictwem aktywności społecznego terenowych instancji związkowych z instancjami partyjnymi, orga-

nami władzy i administracji państwowej stopnia podstawowego oraz z organizacjami społecznymi w rozwiązywaniu żywotnych problemów ludzi pracy na terenie miast i gmin. Zespoły Związków Zawodowych posiadają określone zadania, których realizacja powinna przynieść środowisku duże korzyści.

Do podstawowych zadań zespołu należą:

— reprezentowanie interesów zakładowych organizacji zwią-

- kowych, szczególnie w zakresie realizacji wniosków i postulatów zgłoszonych przez ludzi pracy do terenowych organów władzy i administracji stopnia podstawowego,
- koordynacja przedsięwzięć Związków Zawodowych w środowisku,
- współpraca z Komitetem Frontu Jedności Narodu,
- udzielanie pomocy organom samorządu mieszkańców,
- udzielanie pomocy w działalności terenowych zespołów kontroli społecznej,
- rozwijanie działalności w zakresie racjonalnego korzystania z istniejących obiektów społecznych, kulturalnych, rekreacyjnych i wypoczynkowych,
- oddziaływanie na poprawę pracy służby zdrowia,
- rozwijanie inicjatyw społecznych na rzecz budownictwa,
- organizowanie społecznego poradnictwa prawnego,
- organizowanie społecznej pomocy szkołom i placówkom oświatowo-wychowawczym.

Uczciliśmy pamięć poległych

Staraniem Zarządu Koła TPPR nr 30 zorganizowano dnia 26 sierpnia wyjazd pięćdziesięcioosobowej grupy TPPR-owców do Warszawy. Pogoda zapowiadała się niecieka. Deszcz towarzyszył jadącym aż do Dębina, humory poprawiły się dopiero z chwilą wjazdu do stolicy. Skręt z Trasy Łazienkowskiej na prawo na Wisłostradę, z lewej strony pomnik sapera i za chwilę jesteśmy już na Placu Teatralnym. Tutaj formuje się długa kolumna na Wojska Polskiego w znanych nam stalowo-szarych uniformach. Na czele kolumny orkiestra i poczet sztandarowy. Okazało się, iż Wyższa Szkoła Oficerska im. Janka Krasińskiego z Dębina swoim wojskowym sposobem inauguruje obchody 40-lecia wybuchu II wojny światowej, dokonując uroczystego ceremoniału

wojny światowej Czesław Zacharski. Pamięć poległych bohaterów uczczono 3-minutowym milczeniem.

Następnie uczestnicy imprezy w pełnym składzie przeszli przed Crób Nieznanego Żołnierza, gdzie obejrzeni rozpoczęli punktualnie o godz. 12 uroczystą zmianę wart i defiladę wojskową.

Krótki przejazd autokarem i znaleźliśmy się na cmentarzu obok Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich, gdzie Mieczysław Kaliszuk, Jerzy Baran, Beata i Renata Godula składają następny wieniec i już odjazd do Wilanowa. Tam na ulicach i poboczach duże ilości samochodów nie wróżyły nic dobrego. Rzeczywiście, masa obłożona była przez tłumy chętnych zwiedzenia zabytkowych wnętrz pałacu.

Poprzedzamy więc na zwie-

wieków późniejszych, podziwiamy podobiznę sławnych polskich wodzów Karola Chodkiewicza, Stefana Żółkiewskiego, Jana Sobieskiego, znaki, chorągwie i sztandary wojskowe.

Na piętrach muzeum ekwipunek bliższy pojęciu współczesnego Polaka, z którym w jakimś stopniu można się utożsamić. Uniformy powstańców śląskich i wielkopolskich, broń, orderzy i dokumenty, mundury żołnierzy polskich różnych formacji i stopni z roku 1915 i lat następnych. Muzeum generała K. Świerczewskiego i W. Sikorskiego, podobizny współczesnych dowódców wojskowych, bojowe sztandary pułkowe, zwycięskie sztandary Ludowego Wojska Polskiego, pamiątki po rozgromionej armii hitlerowskiej, pamiątkowe ogłoszenia i afisze z Manifestem PKWN na czele, to z grubsza biorąc całość urozmaiconej ekspozycji, którą naprawdę warto zobaczyć.

Po zakończeniu zwiedzania spacer tzw. traktem królewskim prowadzącym od Belwederu, Cafe Klubu, sławnego ze śmiałej akcji partyzanckiej w czasie okupacji hitlerowskiej, ulicą Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście do Placu Zamkowego i Starego Miasta. Na murach co krok tablice informacyjne, że w miejscu tym hitlerowcy rozstrzelali a to 30, 50 czy stu Polaków. Sławne znane każdemu Polakowi pomniki Mikołaja Kopernika, Adama Mickiewicza, Bolesława Prusa, Sztapu Armii Ludowej, Kolumna Zygmunta, Zamek Królewski i całe Stare Miasto najwspanialszy pomnik kultury polskiej, zrekonstruowany już w latach pięćdziesiątych.

Wieczorem spektakl w Teatrze Narodowym. Grano tutaj sztukę Moliere „Mąż i Żona” z Danielem Olbrychskim w roli tytułowej. W sumie dzień bardzo udany, odjazd z Warszawy punktualny, wszyscy mogli jeszcze wypocząć przed dniem pracy.

A. Bury



W czasie uroczystości zastępom dawcom krwi wręczono odznaczenia.

fol. K. Majkowska

Z wizytą u przyjaciół

(Dokończenie ze str. 1)
zawodności produkowanych przez nas śmigłowców zasługuje na szczególne podkreślenie. Jakość prowadzonych przez zakłady w Mineralnych Wodach remontów śmigłowców wskazuje na olbrzymie doświadczenie w tej dziedzinie. Z prac tam prowadzonych wypływa szereg wniosków i spostrzeżeń kierujących

prace naszych konstruktorów i techników w zakresie udoskonalania jakości i niezawodności śmigłowców przeszła już kilka remontów po przeprowadzeniu 1000 godzinnych etapów w eksploatacji.

Interesowaliśmy się remontowanymi zespołami wyprodukowanymi w Świdniku np. zachowaniem wałów napędowych śmigła ogonowego, po przepracowaniu 2500 godz. pracując nadal dobrze, co potwierdzone zostało w eksploatacji na maszynach liderowych. Przedłożono resurs dla tych części do 3000 godz. Interesowaliśmy się oczywiście innymi zespołami naszej produkcji, które podobnie jak wały pracują niezawodnie na śmigłowcach. Towarzysze z Mineralnych Wód podkreślali wysokie walory eksploatacyjne i jakościowe naszej produkcji. Potwierdził to również dyrektor naczelny zakładów tow. Beserabow na spotkaniu z nami. Przekazał on serdeczne pozdrowienia dla całej załogi i życzenia dalszych sukcesów w realizacji zadań produkcyjnych, oraz w zamierzeniach doskonalenia jakości i niezawodności produkowanych śmigłowców. Z całą satysfakcją przekazujemy te słowa dla załogi i kierownictwa zakładu. Należy również wspomnieć o tym, że towarzysze z Mineralnych Wód zorganizowali nam w niedzielę wspaniałą wycieczkę w Góry Zachodniego Kaukazu. Przejechalśmy w tym dniu około 500 km przez Karaczewsko — Czerkiewski rejon, przez Teberdę do Dombaju. Kolejką linową wyjechaliśmy na szczyt góry Mussa — Aczitara (wysokość 3012 m) skąd rozciągała się przepiękna panorama szczytów Kaukazu, pokrytych śniegiem. Najwyższa góra w tym rejonie nazywa się Dżuguturuczak wysokość 3896 m. Przez te góry wiedzie najprostsza droga do Czarnomorskiego Wybrzeża Kaukazu. Jest to tzw. Wojenno — Suchumska droga. Zaczyna się ona w miejscu połączenia rzek Gonaczir i Amanauz, płynie w górę do źródła rzeki Gonaczir pod szczyt góry Kluhorskiej 2782 m, skąd schodzi na drugą stronę. Piękno tych gór i ich majestat pozostanie długo w naszej pamięci.

K.

inż. T. Stroiński

Smutno

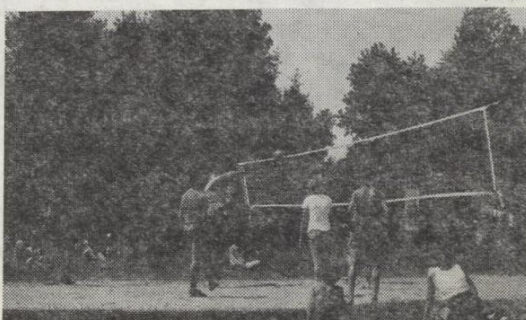
...mi było w Dzień Lotnictwa, który stracił ostatnio u nas rumieńce. Przed laty jak pamiętam, dzieci kleiły latawce już miesiąc wcześniej, modelarze chuchali na gotowe samolotki, do startu gotowała się dopuszczona do pierwszych lotniczych wtajemniczeń aeroklubowa młodzież. Przygotowywano występy, starty, wyróżnienia. Kibicowali wszyscy. Każdy, nie tylko pracownik, ale i świdniczanin czuł, że jego miasto lotnictwem stoi. Jak wielu świdniczan, nie potrafię przejść bez zadzierania głowy w górę gdy tam coś lata. Z tym większą radością przyjąłem ogłoszenie zawodów w spadochronowych i zaproszenie do ich oglądania. Niestety — choć kolejne trzy popołudnia całą grupą krążyliśmy wokół lotniska zapowiedzianych przez lubelską prasę i zaklado-

jako lepiej poinformowani pięknie widowisko obejrzeliśmy. Owszem, skoki były ale niezgodnie z zapowiedzią tylko wtedy, gdy my pracowaliśmy. W niedzielę zaś kibicować mogli jedynie ci, którzy dokładnie znają dziury w okolicznych płotach. Po co komu takie ogłoszenia, które nie są zgodne z prawdą? Gdy się uparłam, że wytropię w dniu 23 sierpnia w Świdniku ślady święta znalazłam je w postaci inicjatywy działaczy sekcji lotniczej SIMP, którzy w ten dzień złożyli kwiaty na grobie naszego patrona, Zygmunta Puławskiego, oraz kilkunastominutowe zebranie załogi wydziału AGRO i ogniska, które wieczorem zapalili sobie młodzie z aeroklubu. Czy to nie za mało? Wszakże np. Dzień Działkowicza jest u nas znacznie uroczystiej fetowany a w co drugim artykule przypominają-

Wypoczynek wśród sąsiadów

Sobota, osiemnastego sierpnia. Tym razem na szczęście nie było żadnych katalizmów i wymówek. Zaplanowany dużo wcześniej wyjazd na spotkanie załóg zaprzyjaźnionych zakładów w te-

szybko znalazł się w ośrodku nad J. Białym. Tam już czekał pulawianin i pracownicy poniatowskiej „EDY”, którzy chwalili dobrą kuchnię, bawili się z nami wieczorem przy ognisku, nocą



raminie i bez problemów doszedł do skutku. Nasz załadowany po brzegi autobus z przyczepą

podczas tańców i niedzielnym przedpołudniem biorąc udział w (Dokończenie na str. 6)

Efekty społecznego przeglądu warunków pracy

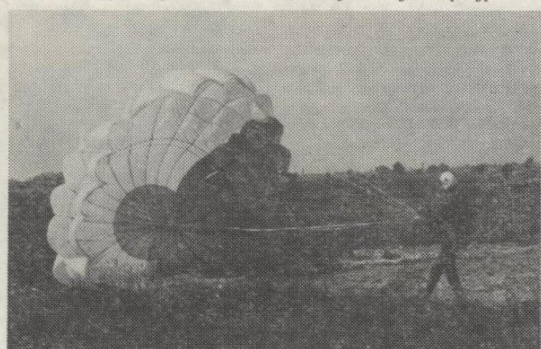
(Dokończenie ze str. 1)

W roku 1978 uznano 11 chorób zawodowych co w porównaniu z rokiem 1977 stanowi obniżkę o 50 proc.

Spółeczny przegląd warunków pracy 79 wykazał braki w wyposażeniu i gospodarce sprzętem ochrony osobistej i odzieży ochronnej. Stwierdzono m.in. złą jakość niektórych asortymentów odzieży a przede wszystkim obuwia. Przy analizie zakładowego systemu nadzoru nad warunkami pracy podkreślono często liberalne podchodzenie mistrzów i brygadzystów do spraw przest-

rzegania podstawowych przepisów i takich wymogów jak stosowanie właściwych narzędzi i pomocy technologicznych, ochron osobistych, obowiązujących technologii a szczególnie parametrów obróbek.

Spółeczny przegląd wykazał, że kierunki działalności przedsiębiorstwa przynoszą wymierne efekty w postaci obniżki ilości wypadków przy pracy i chorób zawodowych, mimo to na tym odcinku działalności w zakładzie jest jeszcze wiele do zrobienia!



wy radiowęzeł emocji nie przeżyjemy. Ba, nie zobaczymy spadochroniarzy znajomi, którym

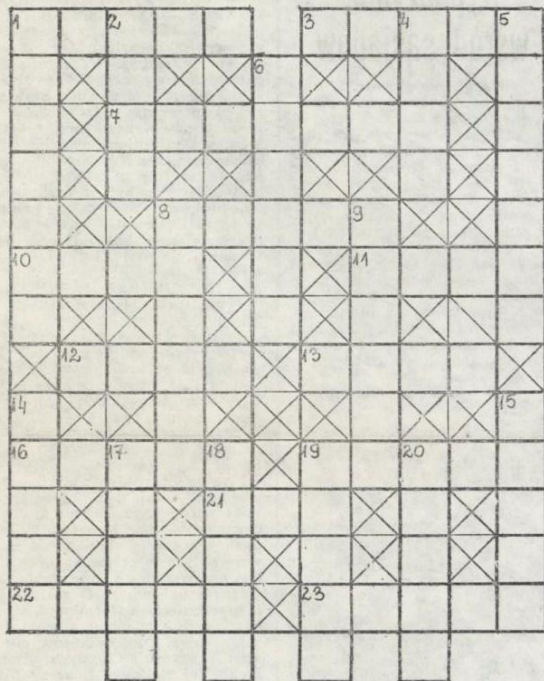
my, że przecież lotnicza produkcja wymaga specjalnej jakości... mb.

Wiadomości Z miasta



fot. K. Majkowska

Krzyżówka



POZIOMO:

1. reguła, norma; 3. rynek w starożytności Grecji; 7. brat Elektry; 8. lampa elektroniczna; 10. uczeń szkoły wojskowej; 11. tuszeczka rybi; 12. wdrowny śpiewak; 13. krzączka używana do rzutów na stadionie; 16. imię męskie; 19. urządzenie do wbijania poli; 21. miara gruntu; 22. pisarz brazylijski; 23. czapka wojskowa.

PIONOWO:

1. okład; 2. Nb — pierwiastek chemiczny; 4. miasto portowe nad Irtysem; 5. kolor; 6. przenikanie rozpuszczalnika; 8. służące królowej; 9. ścianka wieńcząca budynek; 14. wyspy na Pacyfiku; 15. roślina zbożowa; 17. żagiel; 18. atak z powietrza; 19. katastrofa gospodarcza; 20. podpora.

Opr.: ata

ŚWIDNICKIE SYLWETKI

PANI DYREKTOR — MATKA — OPIEKUNKA

Na każde z tych mian zasłużyła sobie pani WANDA KOSIŃSKA latami wyrażenia serca i cierpliwości wobec wielu dzieci. Nie tylko trójki własnych, kochanych tak samo gorąco jak te z przedszkola czy później wnuki — także setek rozbrajających, spragnionych ciepła, splakanych lub bardzo pewnych siebie maluchów, które przewinęły się przez kierowane przez p. WANDĘ ponad 20 lat placówki. Nie przesadzę, jeżeli powiem, że wychowała młodzież dzisiejszego Świdnika. Od 1953 roku pani Wanda pracuje w naszym mieście, w tym 12 lat w przedszkolu wytwórni więc wiele naszych dziś już dorosłych cór i synów jej w dużej mierze zawdzięcza pogodną dzieciństwo i nabyte w nim umiejętności. Praca z dziećmi w warunkach przedszkola nie jest łatwa — opowiada p. Wanda. W każdej z grup jest przecież wiele indywidualności. To są przecież ludzie choć o jeszcze nie wykształconych do końca przyzwyczajeniach i umiejętnościach, jednak różniących się wrażliwością, sposobem reakcji i pierwszymi doświadczeniami. Jakże różnie dzieci potrafią reagować na zmianę środowiska. Często płaczą, protestem, kaprysem a nawet agresją, której form nauczyli się już w domu.

Trzeba bardzo kochać dzieci, by to wytrzymać. Chociaż, są one często łatwiejsze w kontakcie z wychowawcami, opiekunami niż rodzice. Nasza praca zależy w dużym stopniu od tego z jakiego domu dzieci przychodzą. Od tego jak rodzice nastawiają malucha do przedszkola zależy jego tutaj zachowanie. Zawsze wolałam pracę w starszym grupach: trzylatki potrzebują więcej zajęć opiekuńczych ale nie skupiają długo uwagi na jednym zajęciu. Starszaki gdy mają właściwie przygotowane i dobre zabawy, gry czy inne zajęcia potrafią i 25 minut pracować. Świdnik jako miasto młodych ludzi jest bogaty w dzieci. W grupie bywało po 30 dzieci ramiast 20 jak mówią przepisy. Zakład nie zawsze był najhojniejszym mecenasem — często przy pomocy rodziców trzeba było rozwiązywać bieżące problemy. Tak, wielu rodziców mogło stawiać wzór — rodziców, pracowników, ludzi. Dla nas także kontakt z nimi był przyjemnością.

O sobie pani Wanda zaczęła mówić dopiero po uślnych nagabywaniach. „Z pochodzenia jestem warszawianką. Tam rastała mnie wojna. Tuż przed powstaniem znalazłam się w Kampinosie u matki męża. Miałam wówczas malutkiego synka. Pa-

miećam powrót do stolicy, nasze zajmowane mieszkanie na Żoliborzu i pierwszą noc spędzoną na sennikach rzuconych na trzon kuchenny. Później z ruin wyciągaliśmy łóżka, krzesła, wreszcie stół. To były pierwsze meble. Po 6 do 8 godz. dziennie odgruzowywaliśmy z mężem miasto żywiąc się zupą ze wspólnego kotła, szczęśliwi, że mogliśmy być syci raz dziennie. W październiku wyjechalśmy do Elbląga a po kilku latach miał do stał służbowe przeniesienie do Świdnika, gdzie pracował kolejno w WSK jako mistrz, nauczyciel zawodu i kontroler. Już po moim przejściu na emeryturę zmarł mąż — mój najlepszy przyjaciel.

Bardzo kochał pracę na dziełce, teraz ją już kontynuuje. Miłość do dzieci ulokowałam we wnućkach. Marek ma 3,5 roczku, Magdalena chodzi już do drugiej klasy. Syn Krzysztof pracuje w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym. Także i tu w Świdniku nie zawsze było mi łatwo — może właśnie dlatego, gdy patrzę dziś na piękniejące w oczach miasto cieszę się, że w jego tworzeniu mam swój udział...”

mb.

STYL 1950

Po obszernych „lejbach”, marnszonych sutych bluzach, piętrowych spódnicach z trzech falban nadchodząca moda (pokazana m.in. w kolekcji kierunkowej PP „Moda Polska”) wydaje się wąska. Po przytłumionych beżach i zieleniach żywe czyste kolory, zaproponowane przez projektantów, wydają się wręcz jaskrawe.

Bardzo zmienia się też styl ubioru. Tak mniej więcej ubierały się kobiety w roku 1939 tuż przed wybuchem wojny i potem około lat pięćdziesiątych. Nowa odzież jest mniej obszerna, mniej nonszalancka od tej noszonej obecnie, ale bardziej swobodna od noszonej przed kilkudziesięciu laty.

Wymiana mód — jak zawsze — następować będzie stopniowo, to znaczy, że w najbliższym o-

kresie współistnieć będą równoprawnie rzeczy noszone obecnie i najnowsze propozycje. Jest to zgodne i z rozsądkiem i z ekonomią. Dodać jedynie trzeba z załamek, że przylegające do ciała spódnice, mocno podkreślona talia i bardzo podwyższone ramiona wymagają bardziej doskonałych proporcji ciała niż dobrodusze, wszystko tuszujące obfite szaty, noszone dotychczas.

Najbardziej charakterystyczne dla obecnej mody są nowe trendy przylegające do ciała, ściągające w talii szerokim paskiem. Elementy sportowe stosowane są oszczędnie. Ramiona wyraźnie wyprostowane. Ten fason występuje zarówno w płaszczach welnianych, welwetowych, elanobawelnianych, jak i skórzanym. Wchodzą w modę również dwurzędowe damskie dyplomatki z

silnie wydłużonym dekoltem i wyraźnie poszerzonymi ramionami oraz redingoty nowoczesnie nową linią ramion.

W kostiumach różnym formom żakietów towarzyszą spódnice o linii prostej, często optycznie zwięzłej dzięki miękkim fałdom lub zmarszczkom w talii oraz kieszeniom. Powracają też do łask suknie, np. szmizjerki z prostą, lecz miękką spódnicą i bufiastym rękawem. Bywają i szmizjerki z drobno plisowanymi spódnicami. Suknie tzw. dżemprowe (wprowadzone w okresie międzywojennym przez Chanel) są miękkie, otulające ciało, ze smukłymi rękawami, niemal całkowicie pozbawione detali. Na uroczyste okazje proponuje się suknie drapowane (niekiedy asy-

(Dokończenie na str. 6)

NASZ FELIETON

Kiedy w ogrodach działkowych zieleń traci na atrakcyjności a cena pomidora wynosi poniżej 15 zł za jeden kilogram i jednocześnie przybywa dzieci w mieście (ale nie noworodków) nieomylnie to znak, że wakacje i sezon urlopowy mamy poza sobą. No i dobrze. Skończy się tematy ogórkowe w gazetach, a były redaktor Sztandaru Ludu przestanie chaturzyć na tym co udało mu się w Bulgarii u rodaków podpatrzyć. Ze też zmęczony codziennym znojem, publicysta nawet na urlopie chłonie wszystko co tylko nadaje się do obsmarowania w gazecie, w stylu zresztą daleko odbiegającym od jego normalnych możliwości. Ale cóż, każdemu podobno zdarzają się potknięcia, chociażby na niedużej butli z gazem. Po zakończeniu wakacji można było się też potknąć i to za darmo, tu na miejscu w Świdniku. Tyle tylko, że potknięcie wywoływało uraz psy-

o trzynastę zameldowało się ponownie. W końcu udało się jakoś zapędzić dziatwę uraz z rodzicami do właściwych klas, co nie było ulece takie łatwe, zważając na totalny bałagan jaki panował w tzw. sali gimnastycznej, gdzie ów podział się dokonywał. Gdy też ogólnie zamieszanie związane z przydziałem byłych przed-szkolaków do klas sześciu dokonano się — okazało się, że wśród rodziców są mamy myślące. Nieśli więc na dobry początek uczniowie i uczennice do klas kwiaty długie i kolorowe oraz produkty fabryki d. E. Wedel, zapakowane w gustowne pudełka. I wszystko to dla swoich pań, które pierwszy raz mamom i maluchom się objawiały. Ze kwiaty są dobre na wszystko i pasują w każdej sytuacji wiedzą wszyscy ale co miały owe pudełka znaczyć? Ano, tak na wszelki wypadek dobrze jest zaakcentować wysłane dziecko do szkoły, a że pani nauczy-

BO TO SIĘ WŁAŚNIE TAK ZACZYNA...

chiczny i moralny, bo rzecz dotyczyła małych jeszcze całkiem dzieci i szkoły. Szła więc do klas pierwszych najmłodsza diatwa w poniedziałek, ufną w to co ogłoszono w szkole nr 2, że pierwszy raz w szkole mają zameldować się w godzinach rannych. Jako, że nie wszystkie dzieci są równie samodzielne oraz dlatego, że rodzice w przeciwieństwie do szkoły widzieli bardziej uroczyste pierwszy kontakt pociech ze szkołą, mamy pozwały się z pracy, przyodziano odświętne stroje i wszelkimi drogami zmierzano do miejsca, gdzie pociechy nauki miały pobierać. I oto okazało się, że szkoła owszem, pierwszaków przyjmie, ale dopiero o godzinie trzynastej. A więc kto chciał czekał cztery godziny a komu się to nie podobowało mógł wracać do domu. Ponieważ dzieci nie mogą na szkołę się obrażać całe towarzystwo

cielka będzie postawiona w dwuznacznej sytuacji i niechętna takim prezentom to sprawa drugorzędna dla mamusi, które myślą siedząc w domach jakby tu swojemu dziecku życie ułatwić. I tak oto zaczyna się od kwiatka edukacja na temat jak żyć i jak sobie radę dawać. Następnie przy każdej możliwej okazji, w każdych sprzyjających warunkach, młodego człowieka szkoli się jak dawać i co dawać, oraz za co i na co liczyć. To się stało regułą i chyba tylko kataklizm może zburzyć kunsztownie zorganizowany system umizgów, obliczek i zależności. A póki co na kataklizm się nie zanosi, spokojnie snujmy więc mamusi co by tu jeszcze komu, chociaż akurat na przekór woli obdarowanych i dzieci.

Michał

Jeszcze trochę cierpliwości

Jedną z najbardziej wystużonych budowli w naszym przedsiębiorstwie pilnie wymagających generalnego remontu była od dobrych paru lat stolówka pracownicza. Wzniesiona ponad ćwierć wieku temu przechodziła różne koleje losu. Kiedyś z braku dużej sali sportowej w Świdniku to odbywały się mecze bokserskie. W latach sześćdziesiątych przeznaczono ją na magazyn motocyklowy. Wszystko to ujemnie odbijało się tak na jej stanie technicznym, jak i na samej „urodzie”. Doszło nawet do tego, iż wielu pracowników zakładu niechętnie korzystało z możliwości zjedzenia obiadu na miejscu, wybierając raczej, któryś z barów na terenie miasta. Także obsługa nie miała w niej łatwego życia.

W ramach poprawy bazy socjalno-bytowej zatrudnionych w WSK zlecono Rejonowemu Biuru Projektowemu Centralnemu Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” w Lublinie opracowanie projektu modernizacji, do którego nasi inspektorzy branżowi znający doskonale „własne podwórko” nanieśli swoje uwagi i w drugiej połowie czerwca br. ekipy oddziału wykonawstwa inwestycyjnego, działu głównego mechaniki oraz Zakładu Inwestycji i Budownictwa Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” z Lublina przystąpiły do fachowych robót. Kiedy w końcu sierpnia odwiedziłem plac budowy, ze starej konstrukcji pozostały jedynie: szkielec, dach i stropy. Cała reszta uległa gruntownym zmianom. Właśnie dopiero wewnątrz widać najbardziej ogrom i rozmach przedsięwzięcia. Jakkolwiek do oddania stolówki do użytku pozostało jeszcze minimum pół roku już teraz można

sobie wyobrazić, że w miejscu niezbyt estetycznego i funkcjonalnego obiektu powstaje piękny „lokal” na miarę współczesnych potrzeb kulinarnych załogi wytwórni.

Na górze będzie duża sala jadalna oraz dwie małe, wydawalniania posiłków, szatnia (obowiązkowa). W celu stworzenia konsekwentem milego nastroju obniża się sufit, na podłogi kładzione są płytki marmurowe, ściany zostaną wyłożone glazurą. W dużej sali stoliki będą częściowo pooddzielane od siebie, przewidziano również sektor dla niepalących. Kelnerki zapewnią wszystkim gościom szybkie otrzymanie żądanych potraw. Instaluje się też urządzenia wentylacyjne i klimatyzacyjne. Na dole, w podpiwniczeniu znajdują się pomieszczenia kuchenne wraz z całym zapleczem. Wprowadzi się maksymalną mechanizację i automatyzację procesu przygotowywania posiłków. Ulegną wymianie instalacje wodociągowa, elektryczna i kanalizacyjna, bu-

dynek otrzyma nowe elewacje zewnętrzne, poprawiony jest dach, schody i drogi dojazdowe.

Jednym słowem mnóstwo roboty, często wymagającej wielkiej precyzji wykonania. A tu pełno kłopotów, głównie z otrzymaniem szeregu niezbędnych materiałów. Hamuje to tempo prac. W tym miejscu należy podkreślić wielkie zaangażowanie dyrektora oraz służb biorących bezpośredni i pośredni udział w modernizacji stolówki w jak najlepszym wykonaniu i najszybsze oddanie do dyspozycji załogi. Są natomiast pewne zastrzeżenia co do sprawności wywiązywania się z przyjętych obowiązków przez Zakład Inwestycji i Budownictwa WZGS „Samopomoc Chłopska” w Lublinie. Oczywiście już jest, iż termin ukończenia przebudowy określony w „Szczegółowym programie działania służb pionu TI w realizacji zadań społeczno-gospodarczych przedsiębiorstwa na rok 1979” na IV kwartał niewątpliwie wyznaczono zbyt optymistycznie. Przy wspomnianych trudnościach materiałowych należy się liczyć z wydłużeniem cyklu remontu do wiosny przyszłego roku. Cóż, chcąc pocieszyć tych, którym brak stolówki w zakładzie daje się najbardziej we znaki (a właściwie w żółdę) zapewnim, że warto uzbroić się w cierpliwość i poczekać jeszcze tych kilka miesięcy.

LUS 43-55 WE WŁOSZECH

Do Monte Cassino mamy 130 km. Z bijącym sercem zbliżamy się do miejsca okrytego chwałą i zroszonego obficie krwią polskiego żołnierza. Z daleka widzimy królujący na wysokich wzgórzach, potężny klasztor. Z miasteczka skręcamy na drogę prowadzącą w jego kierunku. Maluch nie bez trudu wspina się w górę, pokonując setki zakrętów po istnej drodze - spirali. Jesteśmy coraz wyżej i wyżej ponad doliną, szeroko ciągnącą się wśród gór a zapełnioną wioskami i miasteczkami. Od podnóża do klasztoru jest 8 km krętej, bardzo niebezpiecznej drogi. Ale nie może patrzeć w dół, za to Ania i Sławek zachwycają się przepiękną panoramą doliny i sąsiadujących z nią wzgórz. Jadąc zastanawiamy się w jaki sposób, jaką sztuką można było zdobyć tę po zęby uzbrojoną fortecę, to gniazdo faszystowskie u-sytuowane na ogromnie wysokich, niedostępnych wzgórzach? Po zachodniej stronie klasztoru, nieco niżej widąc cmentarz polskich żołnierzy. Prowadzi do niego piękna aleja z tul. U wejścia do cmentarza duży krzyż z tul i wielki orzeł. Nad cmentarzem powiewają flagi biało-czerwona polska i biało-czerwono-zielona włoska. Słońce odbija się w równiku ustawionych setkach białych krzyży. Na każdym z nich zwisa różnec i wyrze są nazwiska polskich bohaterów. Ania i Sławek kładą kwiaty. Wokół cisza i spokój, które jedynie przerywa głośnie cykanie świerszczy lub szmer kamery turysty chylącego głowę przed mogiłą poległego bohatera. Zadbany, czysty, ciekawie zaprojektowany cmentarz jest odwiedzany przez turystów ze wszystkich stron naszego globu. Dużo wyżej na wzgórzu 375 królują nad okolicą wielki pomnik poświęcony 3 Karpackiej Dywizji Pancerniej. Jedziemy jeszcze kilka kilometrów aż do stóp pomnika. Robimy pamiątkowe zdjęcia, chwila refleksji i przyjeżdżamy przed bramę klasztoru — Opactwa św. Benedykta. Opactwo zniszczone przez

Longobardów, potem przez Saraceniów powstało ciałę z gruzów. W wieku XIV zostaje całkowicie zniszczone przez straszliwe trzęsienie ziemi. Odbudowane gnie w gruzach 15 lutego 1944 r. Nazwa Monte Cassino będzie na zawsze symbolem bohaterstwa polskiego żołnierza.

Następne dwa dni spędzamy w Rzymie. Zwiedzamy muzea, Koloseum i wiele innych ciekawych zabytków kultury włoskiej. Dużo czasu poświęcamy na zwiedzenie Bazyliki św. Piotra. Do wnętrza wchodzimy z setkami turystów z całego świata. Świątynia zadziwia swą wielkością. Dziesiątki ołtarzy jeden od drugiego piękniejszy, ukazują wspaniałe dzieła dawnych artystów. Piękne rzeźby, obrazy, posadzki, ogładamy z zapartym tchem, przecież tego nie widzi się na co dzień. Terkocemy kamery, błyskają flesze. Każdy chce jak najlepiej uwiecznić, przekazać to piękno innym. Po zwiedzeniu podziemi z grobowcami wyjeżdżamy windą na pierwszą kondygnację. Na szczyt kopuły wdrapujemy się pokonując setki pionowych schodów. Jesteśmy wysoko, wysoko nad Rzymem. Chodzimy wokół kopuły mając jak na dłoni całe „własne miasto”.

Najazutrz kręta szosa, pełną niebezpiecznych wzniesień docieramy do Autostrady Słońca biegnącej wzdłuż Adriatyku. Autostradą i innymi drogami posuwamy się nad włoską Rivię. Południową spędzamy w wodzie i na plażach wśród tysięcy plażowiczów z całego świata. Ciepła woda, błękitne niebo i gorące słońce radują nie tylko dzieci. Ale na te rzeczy wspaniałe nie mamy za dużo czasu. Jadąc wzdłuż wybrzeża Adriatyku mijamy dziesiątki, setki, kolorowych, ciekawych miejscowości. Z niecierpliwością oczekujemy spotkania z Wenecją — miastem na wodzie. Do centralnego punktu miasta dostajemy się z parkingu, niewielkim stateczkiem. W mieście nieprzeciętny ruch. Wąskimi uliczkami

(Dokończenie na str. 4)

NA RYBY 2000

Spadające kartki z kalendarza przypominają nam o nieodległej już wiosnie, a upływające lata o tym, że wybieganie myślą w przyszłość nie jest zajęciem jałowym. Pamiętam rok — bodaj — 1970 i ówczesną modę na przyszłość. Któż nie przyoblekał jej szat? Wydawało się, że dyktatorzy mody w rodzaju Diora, pani Grabowskiej — ówczesnej szefowej „Mody Polskiej” i inni są małymi pyłkami, które zdmuchnie ze sceny potęgą mody na przyszłość. I pomimo tego, a może właśnie dlatego, że granice tej przyszłości wszyscy zgodnie ustalili na rok 2000, byli z tego powodu śmiechy i chichy, było sporo dowcipów, choć może nie tyle, ile o roli „malucha” w naszym życiu. Ludziom ciekawym przyszłości w roku 2000 wytykano, że są nie z tego świata, że przykrywają gęstą materią swojej ofensywności i agresywności istotne problemy ludzi współczesnych. No i radzono im, żeby dołączyli do Wellsów, Vernewów i Lemów, albo żeby się wzięli do uczciwej roboty.

Rzeczywiście! Między rokiem 1970 a rokiem 2000 leżał ogromny szmat czasu. Te trzydzieści lat jedni widzieli jak potężnej grubości płytę pancerną, a inni jak delikatną włosienną mgiełkę nad łąkami. Jedni uważali, że nie ma odpowiednich narzędzi na przebicie tej płyty, a inni, że nie trzeba wielu wyszukanych

narzędzi, a tylko myśli śmiałej i odważnej. Mijały lata siedemdziesiąte. Po drodze ktoś odkurzył stary frazes, że przyszłość zaczyna się dziś, no i się zaczęło. Wszystko co dzisiejsze uznane zostało za przyszłość. Trochę w tym jest racji. Dzisiejsze domy i nie tylko domy, dotrwały na pewno do roku 2000! Fabryki i ogromna masa innych rzeczy. No i dotrwały niektórzy z nas. Nie wszyscy, ale niektórzy na pewno. Dotrwały studenci, którzy inicjując akcję „Indeks 2000” wyszli z prostego matematycznego założenia, że w roku 2000 będą rządzić, zarządzać, kierować, tworzyć, badać, konstruować. I w ogóle — będą blizszce zadiwajać świat.

Cała ta moda na rok 2000 nie była sztucznym pomysłem i z czasem uraczyła nas nawet bardzo utylitarnymi konsekwencjami.

Dziś daje się słyszeć rodzaj westchnienia: jak pięknie jest myśleć o przyszłości!

I kto tak wzdycha?

Wzdychają — powiedzmy — również wędkarze, którzy na jubileusz 100-lecia powstania zorganizowanego wędkarstwa wybrać się chcą, ale nie nad wodę i nie na ryby. Oni wybierać się chcą zabierając sporo referatów, drogą przez symposium i przez pewną kurortową miejscowość w przyszłość. Właśnie w rok 2000!

Jubileusz 100-lecia będzie nosił znak roku 2000!

No i proszę, niby się wyda-
(Dokończenie na str. 6)

Obawa przed śmiechem

Zabawa pod tytułem „Akademia humoru” polega na tym, że „jej uczestnik na ochotnika rozmiesza przez 10 minut zebraną publiczność sobie znanymi sposobami”. Dosłownie tak została zareklamowana gra towarzyska w pewnym zakładowym domu kultury i zgłoszona do olimpiady środowiskowej, będącej etapem Konfrontacji Placówek Upowszechniania Kultury. Czy „Akademia humoru” będzie można zobaczyć na imprezie centralnej w październiku, trudno przewidzieć.

Wymieniłam tę formę rozrywki masowej nie po to, by ośmieszyć pracę ludzi, którzy na pewno dużym nakładem sił ułożyli program działalności swojej placówki. Chodzi o co innego, o chwilę zastanowienia się nad ofertą kulturalną świetlic, klubów, domów, które z racji swej funkcji powinny promieniować na okolicę światłem intelektu i dobrego smaku.

Co można zaproponować pracownikowi fabryki w małym miasteczku, który ma w domu telewizor, kryta codziennie gazetę i słucha radia? — Najlepiej imprezę konkurencyjną dla programu telewizyjno-radiowego — mówią działacze kultury. Jednak później okazuje się, że jest to potańcówka, rozgrywka warcaby lub okazjonalna akademka. Śledząc wysiłki niektórych organizatorów życia kulturalnego można odnieść wrażenie, że działają oni wedle starej lekarskiej maksymy „przede wszystkim nie szkodzić”. Nie szkodzi, bo w sprawozdaniach jest wszystko jak należy, nie naprężają się wydziały kultury, nie mają kłopotu z budżetem. Pytanie tylko, czy to, co proponują, odpowiada zainteresowaniom współczesnego człowieka i jest w stanie kształtować jego osobowość.

Pomocą w organizowaniu imprez, a także w mobilizowaniu

zakładowych placówek kultury do bardziej urozmaiconej działalności są akcje CRZZ. Przed czterema laty inicjując Przegląd Aktywności Kulturalnej Ludzi Pracy „Człowiek - Praca - Twórczość” Centralna Rada starała się przyciągnąć człowieka pracy do korzystania z dóbr kultury. W wypowiedziach działaczy pojęcie kultury jest rozumiane szeroko i tworzy jedną z całości kształtem produkcji, ze wzrostem kwalifikacji zawodowych i intelektualnych każdego z nas. Mówi się, że najtrudniejszy jest etap „inicjacji kulturalnej” — zainteresowania, wytworzenia nawiązań. Podnoszenie poziomu kulturalnego bowiem za pośrednictwem odpowiednio skonstruowanego programu k-o, wedle badań socjologów dotyczy w pierwszym rzędzie tych, których stopień wykształcenia i ogólnej aktywności kulturalnej i tak jest dość wysoki.

Kontynuacją zakończonych przed rokiem Przeglądów są Konfrontacje Placówek Upowszechniania Kultury, bazujące na doświadczeniach sprzed kilku lat. W praktyce oznacza to po pierwsze — poświęcenie specjalnej uwagi małym placówkom, po drugie — na wciągnięcie do udziału w Konfrontacjach jak największej liczby osób — uczniów ze szkół zawodowych, mieszkańców hoteli robotniczych i brygad zakładowych. Oznacza to również pewnego rodzaju współzawodnictwo poprzez formę „olimpiad” pod hasłem, kto lepiej, ciekawiej zorganizuje życie kulturalne w swoim środowisku. Inicjatywa CRZZ trafiła na podatny grunt. Jak grzyby po deszczu zaczęły napływać do organizatorów programy imprez, co było równoznaczne ze zgłoszeniem swojego udziału w prezentacjach na szczeblu środowiskowym, wojewódzkim i centralnym.

Jednocześnie obok radości i satysfakcji, że Konfrontacje „chwyliły”, istnieje obawa, że w miejscach upowszechniania literatury, filmu czy teatru, krzewienia wiedzy polityczno-społecznej może się pojawić gniazdo poróżnow.

Bo już dziś, kiedy przegląda się zgłoszenia będące zaprzeczeniem idei Konfrontacji, jak ta w rodzaju „Akademii śmiechu”. Nie jestem przeciwna imprezom rozrywkowym, bo i tą drogą można wprowadzić człowieka w krąg działalności kulturalnej, zachęcić do korzystania z biblioteki, zakładowej kina, teatru. Tylko imprezy te nie powinny zdominować innych form „zagośdarowania” wolnego czasu.

Można w tym miejscu zapytać — jak narodzili się programy upowszechniania kultury, będące świadectwem ubóstwa myślowego? Co wniosło do edukacji kulturalnej? Gdzie leży przyczyna popełnionych błędów? W niedoświadczeniu kierowników placówek, w małych możliwościach finansowych, nieaktywnym kulturalnie środowisku?

Tymczasem warto przypomnieć, że akcje Konfrontacji Placówek Kultury Upowszechniania prowadzi CRZZ przy współudziale MKiS, ZSM, toteż troska o jej prawidłowy przebieg nie może być przede wszystkim zadaniem dla związków zawodowych. Warto więc, aby organizacje społeczne, szkoły, twórcy pomogli skromniejszym placówkom o mniejszym doświadczeniu w konstruowaniu programów działalności kulturalnej. Zbyt często jeszcze Konfrontacje są traktowane jako akcja z cudzego, bo związkowego podwórka. Istnieje obawa, że ten swoisty partykularizm może doprowadzić do niepomaganego wzrostu ochotników do rozmieszania, a to już nie będzie takie śmieszne.

Ewa Błahij-Leśniewska

Już po lecie.



O czym mówią kibice?

Jaka sekcja sportowa interesuje najbardziej świdnickich kibiców? Pod tym kątem prowadziłyśmy ostatnio sondę wśród miłośników sportu w naszym środowisku. Na 20 zapytanych 16 nawiązało w rozmowach do kryzysu w piłce nożnej, 2 osoby podjęły dyskusję na temat siatkówki, 2 również mówiły o słabych wynikach uzyskiwanych w lidze przez drużynę bokserską. Dominowała więc piłka nożna, ciągle jeszcze najpopularniejsza dyscyplina sportowa. We wszystkich wypowiedziach przebiegała się troska o losy piłkarzy. Niemal wszyscy podkreślali zasadniczą sprawę. **Jeszcze nie tak dawno był zespół, dziś go już niestety nie ma. Piłka nożna w**

lipa i kilku jeszcze innych piłkarzy nie powiodło się naszym szkoleniowcom. 4 mecze i 4 porażki nie licząc pucharowej „wpadki” z mało znanym Zooteknikiem spod Wrocławia, to zbyt gorzkie pigułki jak na początek. Jak tu nie bić na przysłowiowy alarm? W meczu z warszawską Gwardią piłkarze świdniccy zupełnie bez wiary w siebie! Z Radomiakiem przeszli pewną metamorfozę na lepsze dopiero przy końcu drugiej połowy spotkania. W meczu z Motorem starczyło im sił tylko na pierwsze 45 minut, z Hutnikiem nikła wprawdzie porażka ale jednak... Drużyna jak z tego wynika daleka jest nawet od zeszłorocznej formy, a w takim przypadku



Świdniku jest przykra, bez wyrazu co zniechęca do chodzenia na mecze. Po zakończeniu minionego sezonu proces budowy nowej drużyny po odejściu Oryszki, Stawiszyńskiego, Sochy, Pi-

trudno niestety o sukcesy. Smutna jest więc piłkarska jesień w Świdniku, tak smutna jak jeszcze chyba nigdy dotąd.

kk.

Sukces skoczków spadochronowych ze Świdnika

W dniach od 18–23 sierpnia br. na lotnisku Aeroklubu Robotniczego w Świdniku odbyły się pierwsze Zawody Spadochronowe o Puchar Naczelnika Miasta. Startowało w nich 28 zawodników z ośmiu regionalnych aeroklubów. Indywidualnie i drużynowo zwyciężyli skoczkowie świdniccy.

Pierwsze miejsce w skokach na celność lądowania zdobył Jerzy Dąbrowski z Aeroklubu Robotniczego WSK w Świdniku, drugie miejsce — Andrzej Młyński z Aeroklubu gliwickiego, trzecie — Krzysztof Bartochowski z Aeroklubu gdańskiego, czwarte — Janusz Rej, piąte — Piotr Brendler — obaj z aeroklubu świdnickiego.

W skokach grupowych na celność lądowania pierwsze miejsce przypadło w udziale pierwszemu zespołowi aeroklubu świdnickiego, drugie zdobył zespół skoczków spadochronowych z aeroklubu zamojskiego, trzecie miejsce zdobyli skoczkowie z aeroklubu radomskiego. W punktacji ogólnej pierwsze miejsce zdobył pierwszy zespół Aeroklubu Robotniczego WSK w Świdniku z wynikiem 7,36 km.

Nagrody w postaci pucharów, rzeźb, proporców, znaczków i innych pamiątek wręczyli zwycięzcom — Naczelnik Miasta Świdnika — mgr Stanisław Kucharek, przedstawiciel zarządu aeroklubu świdnickiego inż. Henryk Jaworski.

Mówią uczestnicy i obserwatorzy pierwszych zawodów spadochronowych:

— **JERZY DĄBROWSKI** — (Aeroklub WSK w Świdniku) zdobywca pierwszego miejsca:

„Skakałem w tych zawodach ośmiokrotnie i jak widać powiodło mi się nieźle. Sport spadochronowy wymaga spokoju i koncentracji. Skacę już od przeszło 11 lat. Zaczynałem w Radomiu a następnie trenowałem intensywnie w czasie służby wojskowej. Moje najbliższe plany — to wyjazd do NRD i udział w zawodach w międzynarodowej obsadzie. W naszym zespole mamy kilku utalentowanych skoczków. Dla przykładu choćby

Janusz Rej i Piotr Brendler. Temu drugiemu nie powiodło się w zawodach, jedynie tylko z braku rutyny.”

— **PIOTR WĘŻYCA** — Aeroklub Gliwice.

To taka ciekawostka. W początkach mojej służby w Aeroklubie Robotniczym w Świdniku, w czasie zawodów, widziałem, że zawodnicy najchętniej udają się na lotnisko, gdy pogoda dopisuje, atmosfera jest miła a i poziom imprezy dość wysoki. Świdniczanie to dobrzy, doświadczeni skoczkowie. Zawody stałyby z pewnością na jeszcze lepszym poziomie.”



„Doświadczony skoczek założymy po 200 skokach spadochronowych powinien umieć złożyć spadochron w czasie od 10–15 minut, nie, gdyby przybyli Czesi i Bu-

— **TADEUSZ KERN** — Kierownik Aeroklubu Robotniczego WSK w Świdniku.

„Organizacja zawodów była sprawna. A chodziło głównie o bezpieczeństwo skoczków. To rzecz najważniejsza. Zechcemy podtrzymać tradycję i organizować co roku podobną imprezę.”

— **MGR STANISŁAW KUCHARUK** — Naczelnik Miasta.

„Czterodniowe zawody spadochronowe zakończyliśmy w dniu Święta Lotnictwa. Imprezę zorganizowano z okazji 25-lecia Miasta Świdnika. Jego mieszkańcy są od pierwszych lat związani z działalnością aeroklubu robotniczego. Gratulujemy zwycięzcom za ambicję, wolę walki i wysoki poziom sportowy. Sądymy, że kilkudniowy pobyt w Świdniku uczestników wszystkich ekip przyczynił się do zacieśnienia przyjacielskich kontaktów i do poznania pięknej Ziemi Lubelskiej.”

— **INŻ. HENRYK JAWORSKI** — przedstawiciel zarządu aeroklubu.

„Gratulujemy zwycięzcom i podkreślamy mocno piękną, sportową atmosferę zawodów. Z okazji Święta Lotnictwa przekazujemy wszystkim uczestnikom imprezy serdeczne pozdrowienia i życzymy dalszego, wszechstronnego doskonalenia spadochronowego rzemiosła.”

Pierwsze zawody spadochronowe poza nami. Ich organizacja stała na niezłym poziomie. Propagandowo impreza wypadła jednakże znacznie słabiej. Nie zawsze kolorowe czasy spadochronu pojawiały się na niebie o wyznaczonej porze. O zmianach i przesunięciach terminów skoków nie informowano szeroko ogółu załogi i mieszkańców miasta. A szkoda! Chętnych obejrzenia tej ciekawej imprezy było wielu.

Zebrał: M. K.

Wypoczynek wśród sąsiadów

(Dokończenie ze str. 2)

rozgrywkach sportowych i rekreacyjnych. Część indywidualistów co prawda wyemigrowała się już wczesnym rankiem na gryzby ale rewelacyjnych osiągnięć nie mieli choć przyjemności wiele. Najbardziej obleganym do południa miejscem była zaimprovizowana strzelnica, gdzie zwolennicy sportowego strzelania mogli nie tylko spróbować sił ale i poznać podstawowe zasady uprawiania tego sportu dzięki anielskiej cierpliwości instruktora. Powrót nastąpił za szybko, choć tak prosił się pana kierowcę, aby się „zepsu” w drodze pow-

Kiepsko spisali się bokserzy Avii w pierwszych dwóch meczach ligowych. Wysokie porażki z Dębicą 3:17 i z Błękitnymi 2:18 nie wróżą nic dobrego. W tegorocznych rozgrywkach li-

Grawitują ku dołowi

gowych decydują małe punkty. Bokserzy nasi mają niekorzystne konto po pierwszych dwóch meczach — 5:35 pkt. Odrobić straty będzie bardzo trudno.

Tomasz Jerko

NA RYBY 2000

(Dokończenie ze str. 3)

wało, że formę groteski zaanektował na wyłączność Mrozeć, a tu masz! Wędkarze pozostarli widocznym sukcesów i przygotowują groteskę. Tylko, że tak mogło się wydawać parę lat temu. Dziś rzecz nie jest do śmiechu, bowiem wędkarzy interesuje, co będą łapać w roku 2000? Jeden z wędkarzy, łowiąc na robaka i na muchę, powiedział mi w pewnym zaufaniu, że ryby dlatego głosu nie mają, ponieważ jest ich coraz mniej. A dlaczego coraz mniej? Tego nie wyjaśnił, bo nie chce oskarżać cywilizacji, którą tak mocno kocha. Ujął mnie ten przedstawiciel wędkarstwa. Znowu inny wędkarz powiedział mi, że dziś jest więcej wędkarzy niż ryb ponieważ zupełnie nie wiadomo z jakich powodów człowiek milcząc ogłosił rybę za swojego, prawie pierwszego wroga.

Te i inne rozmowy doprowadziły, że pomysł z wprowadzeniem przyszłości ze znakiem roku 2000 do jubileuszu 100-lecia nie jest taki głupi.

Wędkarze bowiem demonstrują w tym wypadku wielki realizm wyobraźni. Chcą łapać, ale nie chcą być zaskoczeni, gdy w

roku 2000 wyjadą sobie na ryby i stwierdzą, że nie kompletnie nie bierze. Ani na robaka, ani na muchę, ani na błysk. Organizując jubileusz ze znakiem 2000 dają też dowód siły swojego przeświadczenia, że w roku 2000

wędkarstwo będzie nadal istnieć, rozwijać się i może kwitnąć. Zatem: więcej takiej wyobraźni, nie tylko z okazji jubileuszu wędkarzy.

Styl 1950

(Dokończenie ze str. 5)

metrycznie), suknie „bombki” z akcentowaną talią, a na dużą galę nosi się suknie długie z jednym ramieniem odsłoniętym, lub na wążutkich ramiączkach.

Kolory i ich zestawienia są ostre. W kolekcji pokazano np. trenaż z błyszczącej tkaniny w odcieniu śliwki, a do tego trawisto-zieloną spódnicę i czerwoną w biały wzorek bluzkę. Nie ma podziału na kolory całodziennego i wieczorowego, tylko odcienie pastelowe stosowane są raczej do sukien strojnych. Dominują połączenia czerni z bielą i granatu z bielą i czerwienią, a także oranż, ostry błękit, turkus, żywe zielenie, fioleto, amarant i żółcie.

Nowej sylwetki kobiecej towarzyszą i zmiany w modzie męskiej. Następuje nawrót do ub-

rań (zwłaszcza marynarek w połączeniu z gładkimi spodniami). Nosić się będzie także zestawy na wszystkie pory dnia. „Moda Polska” pokazała m.in. beżową marynarkę noszoną do czarnych spodni, do tego sportowa koszula w beżowo-czarną kratę. Bardziej śmiałym, wczesnym zestawem były czerwone spodnie z białą marynarką i czarną koszulą.

Na wieczór panowie ubierają się podobnie — tyle, że najmniejsze są gładkie tkaniny z połyskiem. Cały czarny garnitur miał np. marynarkę-bluzę pikowaną jak „kufajka”. Do czarnych spodni noszone były marynarki w kolorach granatu lub beżu. Ubrania i okrycia męskie mają linię odwróconej piramidy.

Krystyna Boebergerowa



rotnej — nie dał się ublażyć i zadowolonych i wypoczętych do wzięcia do Świdnika już na osiemnastą. Przyjemności było tak wiele, że prosimy o repetę czyli następne takie wyjazdy!

m.

Adres redakcji 21-045 — WSK
Świdnik k. Lublina tel. 120-61
wewn. 5151

Drukarnia zakład, WSK-Świdnik
z. 1065 z dn. 31.08.79 r. — 3006—M-7

KIERUNKI MAGAZYN MŁODYCH ZIS MP • ZIS MP • ZIS MP

Budujemy własne mieszkania

Budownictwo patronackie w Świdniku zatacza coraz szersze kręgi zwolenników z niecierpliwością oczekujących na klucze do własnych mieszkań. Budujemy trzeci blok patronacki co jest szansą szybszego otrzymania mieszkania dla młodych małżeństw. Dzięki III umowie zawartej pomiędzy Dyrekcją Kombinatu Budowlanego w Lublinie a Miejskim Sztabem Patronackim i Zarządem Zakładowym ZSMP przy WSK w Świdniku — ponad siedemdziesięcioosobowa grupa młodych ludzi odpracowuje wkład mieszkaniowy na placach budowy Osiedla Sławińskiego „Wschód”.

O tym, że niełatwe jest życie uczestnika patronackiego budownictwa przekonali się już mieszkańcy dwóch wcześniej oddanych budynków, choć oni właśnie dziś twierdzą, że trud i męcząca praca na budowie opłaca się.

By znaleźć odpowiedź na pytanie jak radzą sobie młodzi pracujący przy trzecim bloku, odwiedziliśmy brygady na budowach w różnych punktach miasta. Codziennie po pracy w WSK — wszyscy spotykają się w poszczególnych brygadach o szesnastej. Mają więc tylko godzinę na obiad i dojsze na budowę. Bez odpoczynku po jednej pracy, druga — również ciężka. Tu liczy się tylko wytrwałość. Nie każdego stać jak wykazała praktyka, by wytrzymać do końca w dłoni zabrzęcająco wręczące klucze do własnego mieszkania.

Kilka minut po szesnastej.

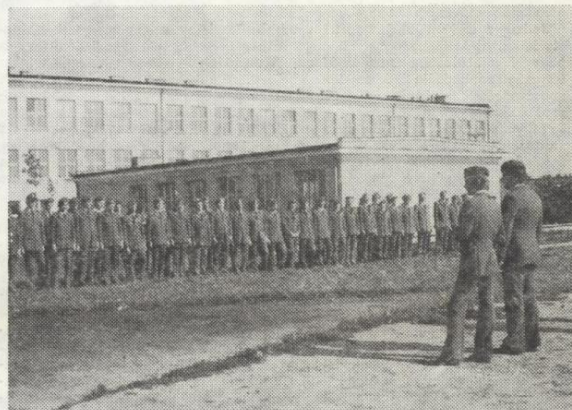
Brygady gotowe do pracy. Pięć- sześćosobowe grupy przystępują do wcześniej przydzielonej pracy. Większość z nich od kilku miesięcy współpracuje z kierownikiem budowy Mieczysławem Duszyńskim i mistrzem Jerzy Górniakiem. Młodzi chwają sobie współpracę z nimi. Przy pracy zastaliśmy grupę, z brygadziastą Edwardem Dziedziurą, który mówi:

„Pracujemy od 13 czerwca br. do dziś wykonaliśmy ogrodzenie, układamy płyty w wykopach do przewodów kanalizacji cieplnej i wodnej. Dziś budujemy drogę ze specjalnych elementów by pojazdy dowożące materiały budowlane mogły się bezpiecznie poruszać. Z kolegów pracujących w brygadzie jestem zadowolony, na swoim koncie mamy po 3 tys. zł. Do brygad należy: ZBIGNIEW STYPUŁA, STANISŁAW RADWAŃSKI, ZBIGNIEW OLESZEK i JANUSZ SZŁAPA.

Brygada Janka Jargieły pracuje w budynku, gdzie przy pomocy żurawia montują II piętro. Janek — wysokie i potężnie zbudowane chłopisko pracuje w miejscu nazywanym stanem zerowym budynku. Na nasz widok odstawił łopatę. Cześć! O was mówią, że stanowicie jedną z najlepszych brygad. „Niby się zgadza, pachu w rękach nie mamy. Brygadę mamy zgraną, pracujemy od maja; wykonujemy głównie roboty ziemne w czterooosobowej grupie z JACKIEM PIŁATEM, KAZIMIERZEM TERPERĄ i JANKIEM KATULSKIM.”

Odwiedziliśmy dwie z dwunastu pracujących aktualnie brygad patronackich. Przekonaliśmy się, że nie wszystkie brygady jednak mają na co dzień w pełni zabezpieczoną pracę, zbyt często zdarzają się nieprzewidziane postoj. Co będzie w zimie, gdy praca będzie możliwa tylko na obiektach zamkniętych? Chcielibyśmy by uroczysty moment odsłonięcia płyty okolicznościowej w ścianie budynku III bloku patronackiego był symbolem dobrze przebiegającej współpracy pomiędzy dyrekcją Kombinatu Budowlanego w Lublinie, a młodzieżą ze świdnickiej wytwórni.

Lucjan Stefański



Pomagali rolnikom

Dwudziestoosobowa grupa młodzieży z WSK głównie ze stacjonarnego hufca OHP, wydziału obróbki plastycznej i działu głównego technologa uczestniczyła w akcji „Każdy kłós na wagę złota” pracując 26 sierpnia w PGR Uścimów. Tak zaowocowała trwająca od kilku lat współ-

praca ZZ z Zarządem Gminnym ZSMP w Uścimowie. W sobotę popołudnie autokar z grupą roześmianych młodych i chętnych do pracy ZSMP-owców zjechał do odległego o kilkadziesiąt kilometrów gospodarstwa rolnego. Tam oczekiwali nas z niecierpliwością. Brygady traktorystów ze sprzętem do prasowania i zbierania słomy gotowe były do wyruszenia w pole.

Podzielił się na trzy grupy i rozpoczął pracę. Sprasowanie słomy użyliśmy w wielką stertę. Pracę kończyliśmy już przy ulewnej deszczu. Po kilku godzinach, wieczorem, gdy nadzedł czas kolacji zjedliśmy ją także wspólnie z pracownikami uścimowskiego PGR-u. Nocleg wypadł w Domu Strażaka nad jeziorem Krasne. Następnego dnia rankiem nie dało się pracować ze względu na pogodę. Oczekując na autokar poszliśmy do lasu na grzyby, niektórzy wędkowali w pobliskim jeziorze. Cóż było robić, słoma nie nadawała się do zbioru. Dobrze chociaż, że poprzedniego dnia zebrałmy słomę z 8 hektarów pola, które jak nas poinformowano będzie wkrótce przygotowywane do nowych zasiewów.

Franciszek Charycki

Cwaniaki są obok

Niepokażne to to, z wyglądu takie ni to ni sio, szczerwane ni by lis, a ważne! Człowiek woli zejść z drogi, do licha wie co w nim w danej chwili siedzi!... Może ugryźć słowem, może drasnąć czymś, albo obsmarować przed przelotem. Lepiej koło niego przejść cichutko, a nawet uśmiechnąć się — niech nam sprzyja. Niedobrze gdy się obrazi na kogoś, o niedobrze! Sprawa może się oprzeć o ważną instancję, a może i jeszcze ważniejszą, albo o związek zawodowy, albo co nie da Boże o SIODEMKĘ z telewizji. To by się wtedy narobiło... Moglibyśmy wszyscy mocno nierozważnie kroku załować. Takie to czasy nastały, że lepiej cwaniaka nie tykać (nawet słowem), bo przegramy do zera.

A tymczasem wśród wlotyśnej zalogi naszej wytwórni niemalże w każdym wydziale spotkać można takie indywiduum, kapryśne, rozleniwione, pozbawione jakiegokolwiek ambicji i honoru. Zdarza się, że w niedzielę urodzony ma już za sobą doświadczenie „człowieka światowego”. Wazniak, uważa, że wszyscy obok niego to niedźwiedzie robaczki. Afizjuje się ze swoimi możliwościami, znajomościami i wymaga by wokoło niego wszyscy tańczyli, dogadali mu, on jest najlepszy, najsumienniejszy, tylko i wcale nie krzywdzony. Zazwyczaj do przekonywania o swoim nieszczęsnym losie ma wprost zdumiewające zdolności, po prostu dar. Stuchający choćby był samym ministrem — kapitułuje. I w ten sposób załatwione jest mieszkanie (konieczność z balkonem i niezbyt wysoko), robotka z niezłym groszem itd. Pod naporem natręta ugięta się przelotem, poddają się kadry i wszyscy inni, od których można coś wydobyć. Taki nie popuści, choćby się miał świat zawalić. Pójdzie wszędzie, napisze

setki petycji i donosów byle dopiąć swego.

Kiedy dokładniej rozejrzymy się wokoło siebie, zobaczymy ile nieprawidłowości tkwi we wszelkich np. podziałach dóbr. Otrzymują je ludzie nieodpowiedzialni, próżniacy, żerujący na solidności i pracy innych.

Spotkałem ostatnio fachowca, który bezskutecznie chciał coś załatwić. Pięć razy pod rząd znalazł się ktoś bardziej potrzebujący, choć ja sądzę, że bardziej aktywny, nachelny wręcz w wyciągnięciu ręki by brać. Setki ludzi w naszym zakładzie — sumiennych, zdyscyplinowanych, godnych szacunku, a zarazem skromnych, pozostają w tyle gdy coś dają — do pierwszego szeregu pchają się ci, dla których celem jest brać — dużo i dobrego. A o robotę niech się inni martwią!

I tak toczy się życie. Jedni lawirują, pracę zmieniają kilka razy do roku, grupy przy przeminach w górę lecą. Inni wiele lat życia i sporo zdrowia poświęcili zakładowi, ale o podwyżkę trudno i to tak trudno, że aż się wyczerpie nie chce... Czasem myślę: wziąłby się ktoś i zaprowadził prawdziwy porządek. Ukróciłby lejące bumelantom, nierobom, pływakom, plączkom i kłapaczom. Dabły zarobić rzetelnym pracownikiem, to by było coś, co się ludziom sni po nocach, a marzy o każdej porze dnia.

Innym razem przychodzi refleksja „czy nie postępuję tak jak panna czekająca na królewicza z bajki”? Zdarza się przecież, że sam na widok rzeczy zastępujących na rzeczywistość ostrą reakcję uśmiecham się tylko — chce mieć spokój. Kolejny z będącego w „niedyspozycji” Kazia mają frajdę. Nikomu z nas nie zdarzyło się publicznie wytknąć brakorobstwa żadnemu z wydziałów, bo kumpłowi

trzeba pomóc, skryć go przed kierownictwem. I co? Krasnoludki mają zaprowadzić porządek?

A. Bondos

LUS 43-55 WE WŁOSZECH

(Dokończenie ze str. 3)
przebiegała się ludzie. Uliczki, masaż uliczek krzyżuje się z kanałami, po których płyną łódki i gondole. Miejskie kamieniczki, z których jedna chce być piękniejsza od drugiej urzekają zwiedzających swoją specyficzną urodą. Kawiarenki stylowe i restauracyjki kuszą i wabią swoim wnętrzem i niepowtarzalnością. Znajdujemy się na placu św. Marka. Gwarno tu i rojno od obcojęzycznych turystów. Uroku placowi dodaje prześwietna Bazylika św. Marka, pałac Ducale i inne osobliwości architektury. Miasto jest duże, portowe. Spotykamy polski statek z Szczytna „Walka Młodych”. Czasem nieubлагanie. Jakże to mało jeden dzień na zwiedzenie Wenecji. Już jesteśmy w Triście. Za chwilę połączymy Włochy. Przez blisko 2

tygodnie pobytu w tym kraju przejechaliśmy ponad 2400 km. Obracaliśmy się wśród różnych ludzi. Zobaczyliśmy wiele ciekawostek, przeżywając chwile radości, czasem strachu i niepewności. Arri vederi Italia, przed nami jeszcze długa droga do domu, do POLSKI! Ale oto i mamy za sobą drogę powrotną przez Jugosławie, Węgry, Czechosłowację. Przed domem klepie fiacika, który bezawaryjnie wiozł nas trasą o długości ponad 5000 km w najprzeróżniejszych warunkach. Spalił 290 l benzyny co dało przeciętną średnią 5,8 l/100 km. Przedstawiając czytelnikom nieco wrażeń z własnej podróży, życząc wszystkim ciekawych w podróży po świecie i szczęśliwych bezawaryjnych powrotów.

Alfred Bondos

Młodzieżowa kampania

Zakładowa organizacja młodzieżowa jako jedna z pierwszych w województwie lubelskim odbywa w kołach zebrania sprawozdawczo-wyborcze. Już w połowie sierpnia Zarząd Zakładowy ustalił i zatwierdził harmonogram zebrań, które trwają od 28 sierpnia. Pierwsze zebranie zaplanowano w kołach wydziałów: kuźni, montażowo-sprawalnicy, motocyklowych i obróbki plastycznej. Ostatnim akterem II kampanii sprawozdawczo-wyborczej w kołach będzie forum młodzieży w ZST, zaplanowane na 5 października br. Do 20 października winny odbyć się wszystkie zebrania w kołach — gdyż jest to termin zakładowej konferencji.

By przekonać się o tym czy tak jest naprawdę odwiedziliśmy koło przy wydziale podzespołów motocykla; jego przewodniczący Zbyszek Oleszek powiedział:

„Załatwiliśmy ostatnio kilka sukcesów; — podjęliśmy patronat nad Przedszkolem nr 5 w Świdniku. Z inicjatywy koła urządzono w miejsce niepotrzebnych pomieszczeń świetlicę wydziałową, gdzie młodzież przepracowała 1620 godz. W pracy tej wyróżnili się: Jadwiga Łabiga, Halina Barwiak i Tadeusz Cichosz. Dokumentację koła mamy uporządkowaną, sprawozdanie oraz projekt planu przygotowujemy. Do koła planujemy przyjąć nowych kolegów: Józefa Ma-

tfieja, Barbarę Horydejuk i Jadwigę Dudę zaś kol. Barbarę Jaskaczek rekomendujemy w szeregi partii. W przygotowaniach pomaga nam sekretarz propagandy naszej GOP tow. Alfred Bondos”.

Następnym naszym rozmówcą był Piotr Bartosik — przewodnik koła nr 8 przy wydziale montażowo-sprawalnicy:

„Kierownictwo wydziału przydzieliło nam fundusz na nagrody książkowe, które chcemy wręczyć najlepszym aktywistom. Planujemy na zebraniu powiększenie organizacji o 2 nowych członków a jednego rekomendujemy w szeregi kandydatów PZPR.”

fan.